

Marzę by chodzić

Data publikacji: 23.02.2010 16:00

Szymon niczym nie różnił się od wielu dwudziestoparolatków. Praca – dom, spotkania z przyjaciółmi, czasem randka, wyjazd na wakacje. Takie normalnie życie młodego człowieka mającego marzenia o własnym mieszkaniu, urlopie raz do roku i rodzinie w przyszłości. Wszystko zmieniło się w lipcu 2006 roku. Diagnoza – guz w rdzeniu kręgowym i całe życie wywróciło się do góry nogami.

Szymon Borkowski ma 29 lat mieszka w Pogórze niedaleko Skoczowa. Pogodne oczy, uśmiech na ustach, nikt by nie pomyślał że przez ostatnie 4 lata przeżył kilka operacji, a cała choroba przysporzyła mu wiele bólu i godzin rehabilitacji, na której efekty przychodzi czekać miesiącami.

- Opadałem z sił stopniowo, z dnia na dzień byłem słabszy. Na początku tłumaczyłem to moim pracoholizmem, brakiem odpoczynku, nieprzespaną nocą. Jednak sił zaczynało coraz bardziej ubywać. Zacząłem szukać pomocy u specjalistów – opowiada Szymon. Jednak kolejni lekarze nie potrafili postawić trafnej diagnozy. - Po powrocie ze służbowego wyjazdu do Włoch, poszedłem do neurologa – prywatnie, bo nie mogłem czekać miesiąc na wizytę refundowaną przez NFZ. Miałem problem żeby utrzymać się na własnych nogach. I tak trafiłem do cieszyńskiego szpitala, potem na rezonans do Bielska - Białej i tam padła diagnoza: guz w rdzeniu kręgowym na odcinku C1 - C3 – aż do rdzenia przedłużonego – co znaczy problemy z oddychaniem, poruszaniem i innymi ważnymi funkcjami życiowymi – dodaje Szymon.

Właściwie lekarze nie dawali mu nadziei na normalne życie po operacji guza. W Jastrzębiu Zdroju usłyszał, że prawdopodobnie będzie przykuty do łóżka, że w oddychaniu pomoże mu respirator. Potem szukał pomocy w Bytomiu, następnie w Sosnowcu, gdzie był operowany. Niestety ta została przerwana z powodu zatoru powietrznego. Wycięto tylko część guza – Trafiłem w śpiączce na OIOM podłączony do respiratora. Po dwóch tygodniach wybudziłem się. Jednak lekarze przez dwa kolejne miesiące walczyli z 40 stopniową gorączką, która utrzymywała się w moim organizmie. Nie pomagały leki, okłady. W końcu sprowadzono specjalistyczne lekarstwo ze Szwecji, „uporano” się z wysoką temperaturą. Druga operacja i udało się wyciąć pozostałą część guza - opowiada Szymon. Cały czas był sparaliżowany, nie mógł mówić, ruszać żadną z części ciała, ważył niecałe 50 kilogramów. Wszystkiemu towarzyszył przeszywający ból, mimo silnych środków uśmierzających. Potem pojawił się problem z nadmiarem płynu rdzeniowego i kolejne operacje. Próba poziomowania ciała, po kilku miesiącach leżenia w jednej pozycji, rehabilitacja w tarnogórskich Reptach, Sosnowcu, Jaworzu, Ustroniu...

Jednak optymizm Szymona nie opuszczał. – Uznałem, że muszę się tego „intruza” pozbyć, a potem zacząć ćwiczyć i dojść do siebie – opowiada 29 latek. – Denerwowałem się kiedy rehabilitant się spóźniał; rodzicom zaraz po operacji kazałem przywieźć orbitreca - mówi z uśmiechem. – Po prostu chciałem dojść do siebie, pokazać że czarny scenariusz przykutego do łóżka Szymona się nie sprawdzi. Mimo przeszywającego bólu ćwiczyłem, bo stwierdziłem że muszę coś zrobić, żeby stanąć na nogi.

Dziś potrafi sam ustać na nogach, stawia nawet pierwsze kroki, rusza prawą ręką, a spastyka lewej ręki staje się mniejsza. To dzięki rehabilitacji – tej domowej i specjalistycznej, wielu zabiegów tych z medycyny naturalnej i niekonwencjonalnej. – To że dziś jestem w takim stanie zawdzięczam wielu godzinom ćwiczeń. Potrafię sam wstać, z pomocą zrobić krok. Niektórzy lekarze, których spotkałem na początku choroby nie mogli uwierzyć, że tak dziś wyglądam – opowiada.

Wszystko zapowiadało, że nastąpi poprawa stanu zdrowia. Jednak fatalna wiadomość przyszła przed świętami Bożego Narodzenia. Kontrolny rezonans - guz odrósł. – W grudniu „intruz” miał 8 mm x 15 mm, w styczniu wymiary sięgały 10 mm x 25 mm, jaki jest dziś? – wzdycha.

Lekarze proponują Szymonowi radioterapię, jednak ta uszkodzi zdrowe komórki i może go sparaliżować. Kolejna operacja jest wykluczona – może pogorszyć jego stan zdrowia. – Mogę utracić to nad czym tak długo pracowałem,

zacząłem więc szukać innej metody, żeby pozbyć się guza i nadal dążyć do tego, aby zacząć chodzić. Udało się znaleźć klinikę w Heidelbergu, która dzięki specjalistycznemu sprzętowi może usunąć (rozbić) guza nie uszkadzając przy tym zdrowych komórek. Koszty leczenia będę musiał pokryć prywatnie, będzie to kilkadziesiąt tysięcy euro...

Szymon jednak przygotował całą dokumentację i po dostarczeniu wyników histopatologicznych guza dowie się czy i kiedy operacja może nastąpić. – Znów jestem słabszy, czuję napięcie skóry, cały czas towarzyszy mi ból, to wszystko wraca. Ograniczyłem ćwiczenia, rehabilitację, boję się że te miesiące ciężkiej pracy pójdą na marne... Jednak żyję nadzieją, że dzięki pomocy dobrych ludzi uda mi się pojechać na ten zabieg, który jest dla mnie wielką szansą. Choroba mnie zmieniła, stałem się wrażliwszy, inaczej patrzę na świat, mam inne marzenia. Przed chorobą marzyłem o mieszkaniu, samochodzie, wakacjach. Kiedy leżałem sparaliżowany po operacji, marzyłem o tym żeby usiąść i ruszyć ręką – to marzenie się spełniło. Dziś marzę o tym żeby chodzić i będę o to walczyć, nie odpuszczę.

Dorota Kochman

**CHCESZ POMÓC? Przekaż 1 % podatku lub wpłać na konto : 1% podatku przykład : Pit 37 : poz. 124 (Nazwa OPP) proszę wpisać : „CARITAS DIECEZJI SOSNOWIECKIEJ (na leczenie Szymona Borkowskiego)”; poz. 125 (Nr KRS) : „0000222993” ; zaś w poz. 128 : „na leczenie Szymona Borkowskiego”
Wpłata na konto : Szymon Borkowski; Pogórze 227; nr konta 42 1050 1083 1000 0022 7341 9172**